

Historia jednej choroby i wyprawy do Ameryki

Anna Rudzińska

Wirują kolorowe spódnice, łopoczą wstążki we wszystkich kolorach tęczy, powiewają pióra i dzwonią korale. Dzieci w polskich strojach ludowych tańczą krakowiaka. Na kanapach i w fotelach w dużej sali dorośli i dzieci. Klaszczą. Skoczna melodia wywołuje uśmiechy. "Taniec. Taniec – woła z błyszczącymi oczkami 2-letni Daniel. – Jeszcze, jeszcze" – klaszcze w dłonie.

– No proszę, mój nieśmiały synek rozruszał się. Dawno nie widziałam go tak zdecydowanie domagającego się muzyki i tańca – śmieje się Sara z Minnesoty.

Zmiana tempa. Kujawiak. Potem jeszcze kilka tańców. Kamery ci chutko szumią. Rodzice nagrywają pociechy. Błyskają flesze. Występ zbliża się do końca. Dzieci się kłaniają. Oklaski.

Szum rozmów w różnych językach. Przeważają angielski i – tego dnia – polski, ale słychać także hiszpański, portugalski i rosyjski.

– Byliśmy dzisiaj w zoo i FAO Schwarc*, ale ten wieczorny występ był najlepszy ze wszystkiego. Te dzieciaki są takie urocze – mówi o małych tancerzach z Polskiej Szkoły im. Henryka Sienkiewicza z Brooklynu mama dwóch małych dziewczynek z Florydy.

– Ja chcę tańczyć – prosi małych z maseczką na buzi. – Więcej muzyki – domaga się 3-letnia dziewczynka z łysą główką.

– Ale dzieci już poszły – mówi jej tata.

– A nie, wrócili. I dziewczynka biegnie do kolorowych postaci wracających do dużego salonu w Roland MacDonald's House* na Manhattanie, niezwykłym pełnym kolorów hotelu dla ciężko chorych dzieci, przebywających na leczeniu w Nowym Jorku. – Mieliśmy już iść, ale te maluchy chcą tańczyć – wyjaśniają mamy.

Nadchodzi koniec polskiego wieczoru. – Dziękujemy Children's Hope Fund i "Nowemu Dziennikowi" za zorganizowanie nam polskiego wieczoru – mówi na zakończenie imprezy David Bradley, jeden z wolontariuszy w RMH. – Jesteśmy wdzięczni za ten radosny wieczór i polską kolację. Wszystko było takie dobre. Dziękujemy Tani Pawłowskiej i Eli Zawisnej za kolację. Ciepły posiłek po męczącym dniu zabiegów znaczy dla naszych rodziców wiele. Poza tym kostiumy dzieci były piękne. A uśmiechy, tak tu potrzebne, jeszcze piękniejsze. Mamy nadzieję, że niedługo znów odbędzie się polski wieczór.

– Jak dobrze było posłuchać polskiej muzyki. Zjeść coś naszego. Porozmawiać nie tylko z synkiem – wdycha Kinga Szlachta z Piastowa koło Warszawy.

W Roland MacDonald's House mieszka dwóch polskich chłopców: 4-letni Krystian Szlachta z mamą i 9-letni Kordian Kurpiewski ze Szczytną, który tego dnia, w sobotę 16 lutego, dochodził do siebie w szpitalu po udanej operacji usunięcia guza mózgu. Jego mały kolega przyleciał przed paroma dniami na ostateczną rozmowę z neurochirurgiem. On też ma guza mózgu.

– Wciąż nie mogę uwierzyć, że



Krystian (w środku) z dziećmi z Polskiej Szkoły im. H. Sienkiewicza na Brooklynie

jestem w Nowym Jorku – mówi Kinga Szlachta. – Rok temu mój synek był w ciężkim stanie. Myśleliśmy, że to koniec. A dziś jestem tutaj i czekam na wizytę u lekarza, podczas której zapadną ostateczne decyzje dotyczące operacji.

– Pierwsze objawy choroby Krystiana pojawiły się, gdy miał rok i trzy miesiące, zaczął właśnie chodzić – opowiada 27-letnia fryzjerka z Piastowa. – Był rok 1999. Przekrzywił główkę. Lekarz pierwszej pomocy twierdził, że to widzisz dziecko. Gdy jednak główka przechyliła się na bok coraz bardziej i oczka zaczęły uciekać na lewą stronę, doktor stwierdził, że to przykurcz mięśnia i skierował dziecko na rehabilitację, po której miano zrobić tomograf komputerowy. Kinga Szlachta jednak nie czekała. Zrobiła badanie od razu, które nic jednak nie wykazało. Poszła z dzieckiem do okulisty. Potem do neurochirurga w Warszawie, który zlecił zrobienie rezonansu magnetycznego (MRI). 3 listopada 1999 r. rodzice Krystiana usłyszeli, że ich synek ma guza pnia mózgu. Ich bezpieczny świat legł w gruzach.

– Jest łagodny, ale złośliwie zlokalizowany, nie ma do niego dojścia. Jest nieoperacyjny. Trzeba podać chemię – powiedział specjalista. Zaczęły się cotygodniowe wizyty w Międzylesiu. Po trzech miesiącach guz stał w miejscu. Lekarze zaordynowali mocniejszą chemioterapię. Krystian czuł się źle. Kolejne badanie: guz stoi w miejscu. Lekarze zalecili 30 nasświetlań, do których za każdym razem dziecko było usypiane.

We wrześniu 2000 r. rezonans wykazał, że guz rośnie. Chłopczyk zaczął kulęć. Po kolejnej silnej chemioterapii przestał chodzić, prawie nic nie jadł, wymiotował, spał prawie cały czas. Ważył zaledwie 10 kg. Sylwestra Szlachtowie spędzili z dzieckiem w szpitalu.

W maju 2001 r. lekarze powiedzieli, że organizm Krystiana jest jeszcze mocny i trzeba mu podać chemię, by przedłużyć życie. Kinga chciała, aby chociaż ostatnie dni życia synek miał normalne.



Kinga Szlachta z Krystianem

Rodzice zwrócili się o pomoc do znachora w Gdańsku. Twierdził, że wyleczy Krystiana. Zażądał 10 tys. złotych. Gdy przyjechali, powiedział, że się pomylili, bo on mówił o 100 tys. Spakowali się i wrócili do domu.

W maju Kinga i Rafał Szlachtowie obejrzeli w telewizji program o Marcie Biedrzyckiej, 13-letniej dziewczynce, która przez 9 lat żyła w Polsce z guzem pnia mózgu. Była już po operacji w Nowym Jorku. Zadzwonili do Ujazdu. Babcia podała nr telefonu do ludzi opiekujących się dziewczynką. Ci poprosili o zdjęcia i obiecali pokazać je neurochirurgom z NYU Medical Center.

Pierwsza odpowiedź była niepomysłna. Poproszono jednak o zrobienie jeszcze raz rezonansu magnetycznego. Kinga znalazła dobre miejsce i zrobiła je prywatnie. Tym razem odpowiedź brzmiała: guz jest operacyjny. Koszt operacji – 70 tys. dolarów.

Pojechała do Warszawy. Założyła konto w Fundacji Pomocy Dzieciom z Chorobą Nowotworową. Zaczęła pisać listy z prośbą o pomoc do firm. Odpowiedzi jednak nie nadchodziły. Rozpoczęła wędrowkę po wielkich supermarketach. W Tesco spotkała w listopadzie życzliwą duszę. Kierowniczka marketingu Doro Samulka powiedziała, że nie może pomóc finansowo, ale może zorganizować w Tesco sześć koncertów. Pomógł Czerwony Krzyż i aktorzy z serialu telewizyjnego "Klan",

czajliś jednak odmówili. Nagle się okazało, że guza można częściowo usunąć. To, co zrobimy w Polsce, zrobimy na całym świecie – twierdził.

– To jak to? – pyta Kinga. – Najpierw wyraźnie mówili, że operacji nie można przeprowadzić, a teraz nagle można? Jedyne co używała, to pisemne oświadczenie, że guza nie da się wyjąć w całości.

Pod koniec stycznia z Nowego Jorku przyszła wiadomość: lekarze potwierdzili, że mogą usunąć guza, ale chcieliby wcześniej sami zbadać Krystiana.

10 lutego wsiadła z Krystianem do samolotu. Gdy na lotnisku Kennedy'ego witali ją przedstawiciele Children's Hope Fund, w Piastowie w jednym z kościołów członkowie Oazy wystawili Mękę Pańską. Dzięki spektaklowi na konto Krystiana wpłynęło 2800 zł i 55 dolarów. Zbiórka w Polsce wciąż trwa.

– W tym nieszczęściu prowadzi mnie, nas, jakaś potężna siła. Kiedy wydaje mi się, że to koniec, nie wiem co robić, dokąd iść, nagle dzwoni telefon, otwierają się jakieś drzwi i nowe możliwości. Choćby teraz. Zadzwoił do mnie p. Alfred Lemański z Garfield w New Jersey.

Właściciel Eagle Golden Deli postanowił nie tylko żywić Kingę i Krystiana, ale już uzgodnił z p. Józefem Pałą, z którym współpracował przy koncertach Tanecznej Orkiestry Świątecznej Pomocy, że zorganizują występy dzieci ze szkoły tańca. Imprezy będą nazywały się "Dzieci-dzieciom. Koncert Nadziei". Pierwsza próba, z udziałem Kingi i jej synka, odbędzie się w poniedziałek o 18:00 w restauracji Szarotka przy 168 Driggs Ave., róg Diamond St.

Kolejne telefony do Kingi (212-639-0510): pani Joanna z Astorii zaprasza na cały dzień do siebie, a pani Jurczyk z Restauracji "Polonia" obiecuje dowozić obiady.

– Wierzę, że całego serca dziś wierzę, że Krystian wyzdrowieje. Choćby nie wiem, ile czasu zajęło mi zbieranie pieniędzy na operację. A jeśli uda się zdobyć więcej niż potrzeba, będzie dla innych dzieci – mówi stanowczo.

– A ja chcę do Ameryki – odzywa się nagle Krystian.

– Synku, przecież jesteś w Ameryce.

– Nie, w hotelu. W Ameryce wyjmą mi guza. I wrócę do Polski. ■

* Słynny sklep z zabawkami przy 5 Ave. na Manhattanie.

* Roland MacDonald's House mieści się przy 405 E 73rd Street, między 1 Ave. i Ave. A. Tel. (212) 639-0100.

Donacje można wpłacać na konto Children's Hope Fund (tax deductible). Pod tym samym adresem można też kierować listy z prośbą o konsultację w poważnych przypadkach guzów mózgu nieoperowalnych w Polsce. Children's Hope Fund NYU Medical Center 550 First Ave. New York, NY 10016 Tel. (212) 263-8096 c.h.f@worldnet.att.net